

Unijny autorytaryzm

Przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker w orędziu o stanie UE wygłoszonym 13 września w Strasburgu, niczym pozytywnym nas nie zaskoczył. Pojawiła się co prawda mglista zapowiedź odsyłania emigrantów pozbawionych prawa pobytu i poparcie dla francuskiego pomysłu uregulowania przepisów w sprawie pracowników delegowanych do innego kraju UE. Dodam, że skoro Juncker wspomniał o równości praw pracowników w UE, to pracownicy zatrudnieni na terenie Polski w zagranicznych firmach powinni jak najszybciej domagać się takich samych płac, jakie mają ich koledzy z tej samej branży na Zachodzie. Niech zakładają związki zawodowe, nim wejdzie w życie kolejny pomysł eurokratów zapowiedziany przez Junckera, czyli „unijny urząd nadzoru prawa pracy”.

I niech nas też nie zwiódą słowa przewodniczącego o Europie, która „musi oddychać obydwoma płucami, wschodnim i zachodnim, bo w przeciwnym razie dostanie zadyszki”. Gdyby polityk ten chciał zasłużyć sobie na wielkość, ale to wymaga samodzielnego myślenia i odwagi cywilnej, wspomniałby, że metaforę o dwóch płucach stworzył Jan Paweł II w encyklice „Redemptoris Mater”, ale w kontekście oddychania przez Zachód i Wschód tym samym „duchem Ewangelii”. Trudno sobie wyobrazić, by padło to przypomnienie i tylko w wyobraźni można by usłyszeć głośny rechot zlewicowanej większości europosłów. Odnotujmy jeszcze zapowiedzi likwidacji stanowiska przewodniczącego Rady Europejskiej, by „statek Europa był prowadzony przez jednego

kapitana", czyli szefa Komisji Europejskiej, podział na strefę euro w ramach budżetu UE, utworzenie europejskiego funduszu ratunkowego dla krajów w kryzysie i na tym konkretne pomysły Junckera się wyczerpują. Czym zatem było to wystąpienie? Praktyczną zapowiedzią utrzymania Europy dwóch prędkości i napomnieniem adresowanym do niepokornych, słabszych jej członków, w domyśle, do grillowanych przez unijnych komisarzy Polski i Węgier.

Narzędziem wymuszającym bezwzględne posłuszeństwo ma być oczywiście unijne prawo, czyli prawo rozumiane jako „über alles”. W Polsce też już usłyszeliśmy, z ust prezes Sądu Najwyższego Małgorzaty Gersdorf, że suwerenem nie jest naród tylko konstytucja. To myślenie, że prawo Unii stoi nad jej członkami, przeważa dziś w unijnej części Europy. Jest ono bardzo niebezpieczne dla suwerenności państw członkowskich i przyszłości tej organizacji. Praworządność musi być obowiązkiem, akcentował Juncker, a to oznacza bezwzględny obowiązek wykonywania prawomocnych orzeczeń i wyroków sądów krajowych jak i Trybunału Sprawiedliwości UE. Takie stawianie sprawy jest najlepszym dowodem na autorytaryzm UE, gdyż „praworządność” stawiana na równi z „wolnością i równością”, głównymi zasadami, jakimi kieruje się Unia, jest pozbawiona rzeczy najważniejszej – sprawiedliwości. O sprawiedliwości nikt w UE nie wspomina, jakby stanowiła przeszkodę dla przymusowej praworządności. O zasadzie solidarności zaś wspomina się tylko w kontekście odpowiedzialności za

naprawianie czyichś złych decyzji, jak niekonsultowanej z nikim niemieckiej decyzji o zalewie Europy przez emigrantów i żądaniu ich „relokacji”. Czyli solidarność pojawia się tylko post factum albo wcale, jak zasada solidarności energetycznej ujęta przecież w Traktacie Lizbońskim.

Autorytaryzm Unii Europejskiej to nie tylko lekceważenie zasady sprawiedliwości, ale stanowienie prawa sprzecznego z elementarnymi zasadami prawa naturalnego, które nie są niczym innym jak „zespołem pierwotnych i podstawowych zasad rządzących życiem moralnym”. To słowa Jana Pawła II dedykowane w 2000 roku parlamentarzystom i politykom europejskim.

Tymczasem to sprawiedliwość, a nie praworządność, winna być głównym celem każdego polityka. Sprawiedliwość to nie tylko oddanie każdemu, co mu się należy, ale tworzenie równych szans. Dlatego polska polityka w stosunku do Unii Europejskiej musi eksponować zasadę równości praw członkowskich i zgodności prawa z zapisami traktatowymi. Niestety już Traktat Lizboński złamał zasadę równości głosów państw członkowskich. Juncker idzie dalej. Domaga się, aby kraje członkowskie „w niektórych sprawach” same zrezygnowały z jednomyślności w podejmowaniu decyzji na rzecz zasady większości kwalifikowanej. Trudno się w tym nie doszukać oczekiwania braku jednomyślności na przykład w karaniu krajów członkowskich, które „podpadną” Komisji Europejskiej. Kiedy odrzuca się piękną wizję Europy wolnych suwerennych narodów, pozostaje już tylko autorytaryzm.

Wojciech Reszczyński

082 wSieci 18.09.2017